☛ **Po konfiskacie nakład drugi.** ☚

Nr. 2. Kraków, dnia 15 Stycznia 1893. Rocznik II.

Adres Redakcyi i Administracyi:
ul. Floryańska, L. 55.
Wszelkie przesyłki adresować należy:
Jan Englisch, ulica św. Jana, L. 13.
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisów nie zwraca się.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

NAPRZÓD

Prenumerata wynosi kwartalnie:
W miejscu 30 ct. Na prowincyi 40 ct. Do Niemiec rocznie mrk. 3. — Do Francyi rocznie fr. 6.
Numer pojedynczy 6 centów.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Dwutygodnik polityczny i społeczny. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

L. 74.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa w myśl §. 493 p. k. orzekł: że zamieszczony w Nr. 1 czasopisma »Naprzód« z dnia 1 stycznia 1893 na 3 stronnicy w 1-ym i 2-gim łamie artykuł, rozpoczynający się od słów: »Rocznicę nadania konstytucyi«, a kończący się słowy: »Czy można sobie wystawić przyjemniejszy obrazek«, zawiera istotę czynu zbrodni zaburzenia spokoju publicznego z §. 65 lit. a) u. k., że przeto dalsze rozszerzanie tego artykułu zabronionem zostaje, a konfiskata tego numeru zatwierdzoną.

Powody: W artykule tym autor stara się pobudzić do pogardy i nienawiści przeciw rządowi, a względnie administracyi państwa.

Z c. k. Sądu kraj. karnego.

Kraków, 4 stycznia 1893. *Brason.*

Kraków, 15 stycznia.

O ile też postąpiła walka o wyzwolenie robotników? — oto pytanie nieodparcie cisnące się przed oczy z chwilą, gdy rok stary przeszedł do przeszłości, pełen spełnionych i zawiedzionych nadziei, spodziewanych i niespodziewanych klęsk i sukcesów. — Walka robotnicza jest, zaprzeczyć się to nie da, walką klasową, jest jednak walką, mającą na celu oswobodzenie ludzkości całej z żelaznych i złotych pęt dotychczasowego porządku a raczej nierządu społecznego. Rok cały — to w walce tej okres czasu poważny. Jakie więc przyniósł on rezultaty? jakie posterunki zostały w ciągu niego zdobyte, jak daleko nam jeszcze do celu, i jakie usprawiedliwione nadzieje mamy prawo żywić z rokiem co dopiero rozpoczętym? Pytania te tem są donioślejsze, że w zwycięstwie robotników, kroczących pod sztandarem socyalnej demokracyi, spoczywa szczęście ogółu. Nadzieje, dzisiaj jeszcze nie ziszczone, wtedy się spełnią i wiele gorzkich rozczarowań, nieodłącznych od dzisiejszego ustroju społecznego, usuną. W zwycięstwie socyalizmu polega szczęście całej ludzkości, o ile ono da się osiągnąć. A więc: Jak daleko nam jeszcze do tego szczęścia?

Ludzie czarno na świat patrzący mogą nam odpowiedzieć; „Jeszcze bardzo, bardzo daleko — jeżeli w ogóle da się to szczęście kiedykolwiek osiągnąć“. Optymiści zaś powiedzą nam: „Być może, że przyjdzie do tego jutro już. Nie wróżymy tego, ani tego przeczymy — ale gdyby nam przyszło wybierać między złą a dobrą wróżbą, przychylilibyśmy się do pierwszej“.

Socyalizm jednak uczynił w roku ubiegłym we wszystkich państwach cywilizowanych olbrzymie postępy, tego pewnika nikt w wątpliwość podać nie może. W roku bieżącym zaś uczyni on postępy większe jeszcze niżeli w poprzednim. I to twierdzenie nie łatwo spotka się z zaprzeczeniem ze strony ludzi, czynny udział w życiu politycznem biorących.

Czy zresztą może być inaczej? Czyliż nie musi rozwój naszej sprawy chyżym postępować krokiem? Czyliż nie żelazna konieczność przyśpiesza postępy socyalizmu? I jak zresztą inaczej dziaćby się mogło, jeźli nie tak, w naszych stosunkach i czasach?

Tak jest! ruch kroczy naprzód! W niektórych okolicach może on z powodu miejscowych warunków cofnął się nieco — w całości jednak olbrzymi postęp zaprzeczyć się nie da. Grunt socyalno-demokratyczny nietylko się rozszerza — ale zyskuje także na głębi. Idee socyalistyczne zakorzeniły się w piersiach pracującego ludu, stały się jego przewodziczkami we wszystkich walkach społecznych, nikt dzisiaj nie wyrwie ich już z mózgów i serc naszych. Nabrały one siły i wytworzyły równie silnych i nieustraszonych bojowników. Tam zaś, gdzie ruch z powodu przeważających go wrogich stosunków cofnął się, cofnięcie się to jest pozornem. W stanowczej chwili wybuchnie ruch na nowo i to z dwa, trzy razy większą niżeli pierwotnie siłą.

Jakże opłakane wrażenie czynią na nas natomiast partye burżuazyjne? Co za zamięszanie, zgnilizna i zepsucie rozpanoszyły się w ich łonie! Wszędzie rozkład, jak daleko okiem sięgniesz. Na twarzach ich maluje się trwoga przed socyalną demokracyą, strach przed proletaryatem, głośno dobijającym się o swe prawa. Chronią się oni pod skrzydła reakcyi, obojętni na to, kto i jak tę reakcyę warzy. Widzą oni, jak ich panowanie na kawałki się rozpada, widzą powódź socyalizmu, rosnącą ciągle i niepowstrzymanie, nie znajdują żadnej drogi do ucieczki, czują swój blizki koniec. Kto ich ocali? Nie maż wybawcy dla państw starego porządku? czy jego godzina wybiła już? czy nie ma ratunku dla społeczeństwa przeżytej formy? Nie! Ustrój kapitalistyczny nie podniesie się już z łoża toczącej go choroby, on już przepadł. Niedaleką jest chwila, kiedy rozlegnie się dzwonek cmentarny: to proletaryat rzuci do grobowego dołu zgniłego trupa kapitalistycznego społeczeństwa. Przeżyło ono swój czas i ustępuje, aby nowej erze, epoce cywilizacyi socyalistycznej dać pole.

Żyjemy w niespokojnych czasach. Może kiedyś pozazdroszczą nam potomni, żeśmy naleźeli do ważnego momentu dziejowego, w którym dwa światy walczyły z sobą, w którym socyalizm wiódł bój śmiertelny z kapitalizmem. Czujemy bliskie zwycięstwo socyalizmu, bo młodzieńczemu temu olbrzymowi spróchniały kapitalizm długiego oporu stawić nie zdoła — mamy przytem sposobność obserwować kres starej, tysiącletniej kultury, ustępującej przed nową, która ludzi powinna uczynić szczęśliwszymi, niżeli tamta uczynić ich mogła. Jestto moment, który się zdarza raz na długie stulecia — bo okresy kultury ludzkiej, to nie jednodniówki.

Historya dzisiejszego świata dziełem jest proletaryatu. Biedni, uciemiężeni, wydziedziczeni skupili się razem. Tworzą oni nieprzebitą armię, której ogniem ni mieczem zniszczyć niepodobna. A ci biedacy, ci poniewierani wszystkich ras i narodów chcą na ziemi uczynić raj, chcą z niej zrobić szczęśliwą ojczyznę dla wszystkich, dla wszystkich! Nie będzie już odtąd nieszczęśliwych, nikt odtąd głodu ni zimna cierpieć nie będzie! Ludzkość cała z biedą i dostatkiem wznieść się będzie!

Do tej zaś armii szeregów i my też należymy. I my jesteśmy uczestnikami powszechnego boju o dobro ludzkości. A chociaż rok stary nie poskąpił nam przykrych i smutnych doświadczeń i rozczarowań, choć zapoznawano nas i wyszydzano nawet, pociechą nam jednak

W jaki sposób zostałem socyalistą.

Opowieść jakich wiele
przez
L. Knorra.
(Dokończenie).

Po trzech latach zostałem uwolniony od służby. Jakżem się zmienił od tego czasu. Ktoby zajrzał do mego wnętrza dziś a wtedy — nie poznałby, że to ten sam człowiek. Miejsce wiary zajęło zwątpienie, marzenia ustąpiły przed rozumem i krytyką. Uczułem teraz w sobie niezwalczony popęd zbadania, dlaczego dawniej takie, a teraz inne były we mnie myśli i uczucia. Gdzie jest prawda i czem ona jest? Czy wszyscy, którym dawniej ufałem, są kłamcami, czy też ja sam nim jestem?...

Nikt nie dawał mi na te pytania odpowiedzi — ba! wyśmiewano mnie nawet i nazywano głupcem, który na jawie marzeniom się oddaje, zamiast używać życia.

Podczas kiedy koledzy moi spędzali wieczory w gospodach lub w towarzystwie dziewcząt, ja postarałem się o parę książek, które mi polecił jeden z towarzyszy. Było między niemi przedewszystkiem dzieło Büchnera: „Materya i siła“ — książka, która wprawdzie nie od razu i nie ze wszystkiem zrozumiałem, ale która zupełnie przekształciła wszystkie, wszczepione mi przez wychowanie wyobrażenia. Mój przyjaciel był wprawdzie w możności objaśnić mi wiele rzeczy niezrozumiałych — nie dorastał jednak moich krytycznych zarzutów i wątpliwości. Oddawna zaś staraliśmy się już obaj wyrobić sobie jasne zapatrywanie na socyalnych demokratów, napływających do naszego i do innych warsztatów coraz liczniej.

Jakkolwiek przestaliśmy już całkowicie wierzyć słowom kapłana w „Towarzystwie czeladzi“, nazywającym socyalną demokracyę potomstwem szatana — to przecież pierwszy krok ku socyalistom przejmował nas pewnym niepokojem. Hasła o wspólności wszystkiego, o wolnej miłości, o zburzeniu rodziny, zanadto strasznemi przedstawiały się naszym niedość oświeconym umysłom — słowo socyalizm zbyt nam się wydawało okropnem. Naturalny bieg rzeczy jednak usunął niedługo te nasze niepokoje zupełnie.

Majstrowi, u którego pracowałem, powiodło się w pomyślniejszych czasach, przez udział w przedsiębiorstwach budowlanych, z małego przemysłowca wyjść na reprezentanta wielkiego przemysłu i zgromadzić pokaźny majątek. Człowiek ten stykał się z swymi robotnikami tylko w sprawach dotyczących interesów i lubił się przechwalać swoją wolnomyślnością. Żyć samemu i drugim żyć pozwalać, było jego hasłem, jak długo zarabiał dużo pieniędzy. Jak wszędzie jednak, tak też i u nas po siedmiu latach tłustych nastąpiło siedm lat chudych. Zniżkę zysków przedsiębiorcy trzeba było odbić na robotnikach, więc też wybitniejsi, wpływowi stolarze postanowili wprowadzić niższy cennik, który nasze dochody o piątą część zniżał. Pracowity robotnik zarabiał odtąd 22 do 28 marek na tydzień, ponieważ zaś środki do życia z każdym rokiem stawały się droższe, nietrudnem przeto pojąć, że taki uszczerbek w zarobkach nie mógł pozostać bez wpływu na pogorszenie bytu robotnika.

Pojęliśmy to wszyscy, że należy nam trzymać razem, jeżeli nie chcemy spaść na niższy pod każdym względem szczebel egzystencyi. Ale zawarta przez nas prawie jednomyślnie ugoda rozbiła się o opór majstrów. Wiedzieliśmy oczywiście, że majstrowie pragną strejku, aby ograniczyć produkcyę i ceny podnieść.

Zaczęto urządzać jedne zgromadzenia po drugich, wybuchł strejk — ja zaś na wniosek mego przyjaciela zostałem wybrany do strejkowego komitetu.

Żywiłem wtedy jeszcze ciągle najszczersze chęci doprowadzenia do ugody z majstrami, przez co nawet znalazłem się w niejakiej opozycyi z dalej w przyszłość patrzącymi i energiczniejszymi z towarzyszy. Niedługo przecież przekonałem się o bezcelowości moich dążeń.

W komitecie znajdowało się wielu socyalnych demokratów, uznanych przywódców robotniczego ruchu, dla których inteligencyi i energii nabrałem wkrótce najgłębszego szacunku. Nic się tu nie dało dopatrzeć takiego, o czem tak szeroko rozwodzi się zła wola i podejrzliwość dzienników — z każdą godziną też mocniej czułem, gdzie mnie wzywają: obowiązek i przekonanie.

Po raz pierwszy poznałem wówczas przeciwieństwo i sprzeczność interesów robotnika a przedsiębiorcy i doznałem takiego wrażenia, jak gdyby całe me dotychczasowe życie zaciemnione było chmurą fałszywych na rzeczy poglądów.

Po sześciomiesięcznej zaciętej walce przegraliśmy strejk — a przedsiębiorcy narzucili nam swoje warunki.

Zaczęły się dla mnie dni ciężkie i bolesne; postępowano z nami bez najmniejszych względów; kto tylko z pośród robotników do pewnego stopnia publicznie podczas ruchu występował, tracił kondycyę, głównym zaś warunkiem zwycięzcy było: żadnemu z członków strejkowego komitetu nie dać pracy.

Piętnastu nas było skazańców. Strejk pochłonął nasze oszczędności a ponieważ kilku członków komitetu strejkowego w innych także miejscowościach roboty nie dostało, z powodu rozesłania przez majstrów czarnej listy, smutna więc przyszłość otwierała się przed nami.

jest przeświadczenie: że zawsze najlepszego tylko życzyliśmy bliźnim naszym i o nie tylko walczyliśmy. Podniosłe to uczucie będzie nas i na przyszłość umacniać na wszelkie ciosy losu, chociażby jak najdotkliwsze.

Tu i owdzie śmierć lub zepsucie uczyniły wyłom w naszych szeregach, wydzierając z nich słabszych ciałem lub duchem, ale powstałe luki zapełniają zawsze nowe siły, napływające obficie. Nie ma więc powodu do zwątpienia o swiętej walce robotniczej. Tak samo jak w roku ubiegłym, i w tym także pozostaniemy wierni hasłu: Ani na krok nie zboczyć z obranej drogi, chociażby i nadal tak jak dotąd ciernistą być miała. Jednością i wytrwaniem zdobędziemy potęgę, wobec której świat zadrży w posadach.

Jesteśmy pewni, że przyszłość nas nie zawiedzie. Nie uczynimy wstydu naszym poprzednikom, którzy cierpieli i pomarli wśród walki. Usiłowaniem naszem będzie zaszczyt im przynieść. Przerażająca nędza skupia cierpiące masy ludu w jednę całość, mającą jedne cele i dążenia. A ponieważ w roku zeszłym udało nam się pokonać niejednę trudność, która zdawała się nie do zwalczenia, i na przyszłość przeto nie cofniemy się przed żadną trudnością. A tych nam nigdy nie zbraknie. Ale dlatego, że czeka nas jeszcze cały szereg ciężkich walk, nam ustępować nie wolno. Przeciwnie z sercem radosnem i mężnem mamy obstawać niestrudzenie przy swojem, dążąc naprzód, zawsze naprzód, nie zważając na żadne przeciwności. A kiedy jako socyalni demokraci, jako ci, co torują nowe drogi ludzkości, wiernie dopełnimy naszych zadań, kiedy nie pożałujemy żadnych ofiar, do jakich człowiek ludzkość miłujący, jest zdolnym, służąc wielkiej, świat cały poruszającej idei — wówczas u kresu nowego roku będziemy mogli powiedzieć: — Uczyniliśmy wszystko, co nam święty obowiązek człowieka wskazywał.

Piękniejszego zadania nie jesteśmy w stanie sobie zakreślić. Szczęśliwy, kto je rozwiąże, nie żył na próżno!...

Wolny.

Wolnej się myśli daj ku światłu nieść,
Tej, co zbyt ciasne przełamuje płoty
Ludzkiego fałszu, przesądów, ciemnoty,
I dla niej jednej w piersiach twych miej cześć.

Wolnem twem słowem światu w oczy pluj,
Myśli swe, czucia, objawiając śmiało,
Choćby to życie kosztować cię miało,
Bo najszczytniejszym o prawdę jest bój.

A potem czynem dowiedź swej szczerości,
Wierny do zgonu twych przekonań sile,
I choćbyś ofiar poniósł nie wiem ile —
Pomnij: czyn wolny — czynem jest miłości!

PRZEGLĄD.

Każdy wielki mąż, jeśli nie zostawia, to przynajmniej zostawić się stara po sobie jakieś wielkie dzieło, godne swej wielkości. Takiem dziełem ku skaptowaniu sobie uznania współczesnych i pamięci potomnych (o ile krótkowidzący) jest kopiec „Unii Lubelskiej" we Lwowie, około którego sypania osiadły w Wiedniu prezydent parlamentu Smolka nie szczędzi starań ni grosza. Posuwa się nawet do takiej hojności, że kopiec ten, ciągle sypany i ciągle rozsypujący się (jak rzekome zjednoczenie Litwy, Rusi i Polski) nie kopcem Unii, ale kopcem Smolki nazwaćby można. Sam go sobie usypał, bo z 71 tysięcy wydanych dotąd na to wielkie z piasków, roznoszonych przez wichry, dzieło — 60 tysięcy pokrył sam Smolka, sam JE. Dr. Fr. Smolka, o czem narodowi zresztą bez ogródek osobiście doniósł, ku tem pewniejszemu ubezpieczeniu przyszłej swej sławy. Sześćdziesiąt tysięcy!... jakby to pożytecznie tych pieniędzy użyć można, w jakiemś cichem, ale ku rzeczywistemu dobru naszego biednego ogółu obmyślanem dziele — ale u nas się zawsze wyżej ceni okazałe komedye od niepozornej ale skutecznej pracy. U nas się woli wyrzucać pieniądze na kopce, mające niebu i ludziom rzucać w oczy fałsz o zgodzie Polaków z Rusinami. Kopiec jak się osuwał, tak dotąd osuwa, bo martwa glina nie śmie tak bezczelnie kłamać, jak kłamią ci, co ją spiętrzyć pragną, aby na jej szczycie samym sobie stawiać pomniki niezasłużonej pamięci ludzkiej — a Polacy z Rusinami źrą się, jak za dawnych czasów, wśród niesłabnącego ze strony polskiej dążenia, by zaprządz wolny choć niedojrzały jeszcze lud w swoje jarzmo, w swoją służbę. Wymierzają braciom Rusinom jednę braterską krzywdę za drugą w kraju i w parlamencie, poniewierając nimi jak chłopem w czasach niewoli — a na boku sypią kopiec unii Rusi z Polską.

Wobec krążących pogłosek, że Smolka pragnie być w kopcu, na kopcu, czy pod kopcem pochowanym, rzecz cała schodzi do rozmiarów przygotowywania samemu sobie efektownego nagrobka.

Jubileusz Orzeszkowej. Jakżebyśmy chętnie wyrazić chcieli hołd nasz Elizie Orzeszkowej, nie pozbawionej prawdziwych zasług powieściopisarce, obchodzącej w Wiedniu przed kilku dniami jubileusz 30-letniej pracy. Jakżebyśmy chętnie chcieli i cały ten obchód wspominać jedynie z przychylnością, przyłączyć się doń i dodać mu przyłączeniem się naszem tej zaszczytnej wagi, jaką sympatyczny głos ludu staje się tam, gdzie w imię pracy dla haseł ludowych kogoś wieńczą. Nie wszystko jednak w jubileuszu Orzeszkowej jest takiem, abyśmy bez zastrzeżeń poklaskiem naszym mogli się doń przyłączyć. I sama jubilatka i ci co ją czcili, nie są takimi szermierzami dobra i prawdy, takiego dobra i takiej prawdy, jakie naszych, prawdziwie ludowych a więc wszechludzkich i nowoczesnych prądów są słońcem. Prawda jest jedną, brutalną często, ale zwartą, jak skała, jak ona twardą, jednolitą i potężną. Wasze prawdy to misterne domki z kart, to pięknie dziergane łamigłówki artystyczno-społeczne, w których sztuka i polityka za wiele miały roboty, aby po ich wmięszaniu się nieskalanym, nienaruszonym miał zostać majestat przyrody i jej praw. Za wielu bogom pragniecie wy palić kadzidła, abyście w któregokolwiek szczerze wierzyć mogli, abyście jedynemu i najwyższemu bogowi praw natury, temu niezatamowanemu źródlisku sił życia, na cześć się zdobyli należną. Eliza Orzeszkowa, oddawszy hołd odwiecznie uznawanym w teoryi i odwiecznie deptanym w praktyce ideałom: dobra, prawdy i piękna — sama popada w chorobę umysłów i serc zwyrodnionych polityką, jakie się rodzą na glebie spaczonej cywilizacyi ludzkiej. „Do miłości ogółu — powiada — zmierzać należy przez miłość tego co swoje". „Miłości — powiada w związku z tem — należy stawiać granice". Jakież to błędne, bo nie chcemy (w dniu jubileuszu!) przypuszczać, że... kłamliwe. Na czemże, jak nie na kładzeniu tam i granic wybujało próchno i pleśń dzisiejszego społeczeństwa i do czego, jeśli nie do spaczenia porządków jedynie zdrowej natury zmierzają hasła, głoszące, że „do miłości ogółu zmierzać należy przez miłość tego, co swoje". Kochaj ludzkość — kochając ją w swoim narodzie, to pierwszy szczebel tych „granic miłości;" kochaj ludzkość — miłością dla twej rodziny, to szczebel drugi; — kochaj ludzkość miłując siebie samego... oto logiczny kres zakładania granic miłości!... Nie! precz z granicami — tamując rozwój, podkopują one zdrowie jednostek i społeczeństw. Tylko złu kłaść należy granice — miłość zaś, miłość ludzkości jest dobrem najwyższem, jest bóstwem jedynem serc, zdrowe społeczne uczucia żywiących. Kochamy swoich i obcych — kochamy i kochać powinniśmy wszystkich, nie zacieśniając się w żadnem kółku, nie odgraniczając się od nikogo — z wyjątkiem od złych i przewrotnych.

Dlaczego właśnie po tem słowie nasunął nam się pod pióro Rutowski — czy dlatego, że na jubileuszu plótł głupstwa złem i przewrotnością podszyte?... Pośle Rutowski, który pod groźbą nazwania tych, co za tobą nie pójdą, obłąkanymi, każesz opierać się na przeszłości, nie zapominać, nie zrywać z przeszłością... Są rzeczy, które zwalić, zdeptać i zapomnieć należy koniecznie, a te są: zapomnieć stare grzechy, jeżeli się nowe, zdrowe życie rozpocząć pragnie — obalić fałszywe bożyszcza, jeżeli oczy nasze prawdziwe bóstwo przejrzały. Pan panie Rutowski, należysz z wielu innymi do przeszłości bałwanów pogańskich, jakie i wiek 19 wydaje, ale nad któremi wiek 20 przejdzie do porządku dziennego, choćby nie wiedzieć jak głośno o pamięć dla siebie i swoich, istotnych obłędów, wołały.

W dwóch przodujących Europie mocarstwach, — — — — — — — — **skonfiskowano!** — — — — — — — — — — **skonfiskowano!** — — — litości dla was wzbudzić mogło!

W celu utworzenia większości parlamentarnej odbywają się w Wiedniu konferencye rządu z przywódcami „Zjednoczonej lewicy", „Koła polskiego" i „klubu Hohenwarta". Z jednej i z drugiej strony odbywają się targi — za wszystko zaś „poczciwy ludek" zapłaci. Dotychczasowe układy trzymane są w największej tajemnicy. Z góry jednak da się przewidzieć, że obrabiany „program" nie przyniesie nic nowego. Przedewszystkiem nie wypłynie z tych układów nic dla ludu pracującego — postara się o to sam rząd, który je zainicyował — jak również ludzie, z którymi się układa. Pewnym być można, że osławione „Koło polskie" zgodzi się na wszelkie warunki, byle nie dopuścić do rozwiązania Rady państwa — bo częste wybory za drogo tych panów kosztują.

Wzrost europejskiego militaryzmu przedstawia się obecnie według cyfr urzędowych, zestawionych przez jednego z oficerów francuskich, jak następuje: W r. 1869 było żołnierza: we Francyi 1350.000, w Niemczech 1,300.000, w Rosyi 1,100.000, w Austryi 750.000, we Włoszech 570.000, w Szwajcaryi 150.000, w Belgii 95,000. Dzisiaj wojska liczą: we Francyi 2 500.000, w Niemczech 2,417.000, w Rosyi 2,451.000, w Austryi 1,050.000, we Włoszech 1,514.000, w Szwaj-

---

W tym czasie uczułem, co znaczy solidarność i że frazesy tych, którzy dawniej wydawali mi się powagami, jedynie pośród robotników zyskują swe prawdziwe znaczenie.

Przez kilka miesięcy z rzędu pobieraliśmy wsparcie od towarzyszy, pomimo zmniejszonych zarobków i deficytów w budżecie każdego, będących skutkiem strejku. Niektórzy wyjechali za granicę, kilku wzięło się do innej pracy, inni znaleźli robotę w innych miastach, ja zaś postanowiłem uprawiać stolarkę na własną rękę. Wszyscy ludzie przecież nie mogli być źli i nieczuli, aby skazywać na śmierć głodową tych, co wzięli udział w walce o dobrą sprawę. Niechbyśmy tylko byli zwyciężyli!... Komużby wtenczas chciało się potępiać nas lub lekceważyć! — lecz biada zwyciężonym.

Ile z początku kosztowało mnie zdrowia i potu zdobycie kawałka chleba, nie będę opisywał, bo każdy proletaryusz zna piekło walki o byt z własnego doświadczenia. Lecz stopniowo udało mi się na uczciwej drodze z nędzy wydobyć, tak że dzisiaj posiadam własny warsztat, z którego jestem w stanie wyżywić siebie i swoją rodzinę.

Klątwa, rzucona na mnie za to, że w legalnej walce przeciw bezprawiu odważyłem się stanąć po stronie pokrzywdzonych, stała się dla mnie błogosławieństwem — nie w materyalnem znaczeniu jednak, bo jestem i dziś, jak dawniej, nie posiadającym nic zgoła proletaryuszem, i nim też chcę pozostać — ale błogosławieństwem dla mojej duszy i mego umysłu, które poznały, co słuszne, co dobre i co prawdziwe. Opowiadał nam niegdyś często wikary i proboszcz o biednych — dzisiaj wiem już, gdzie tych biednych szukać. Przez długie noce starałem się dopełnić braki mego szkolnego wychowania, potem wczytywałem się w pisma Lassale'a, Marxa i innych, i aby je zrozumieć po dwa, trzy i cztery razy przechodziłem każde dzieło — dzisiaj też z dumą powiedzieć mogę, że w zagadnieniach socyalno-politycznych stoję na równi z mędrcami gimnazyów i wszechnic, z wielkimi przedsiębiorcami i z kaznodziejami, z których niejednemu już podczas publicznych zgromadzeń porządnie zmyłem głowę.

Nie wichrzyciele ani agitatorzy, jak utrzymują nasi wrogowie tak często, zrobili mnie socyalnym demokratą — stałem się nim skutkiem naturalnego rozwoju faktów. Tą samą drogą przybędą w przyszłości partyi naszej niezliczone siły.

Kiedy pomyślę o walkach wewnętrznych, jakie sam z sobą stoczyłem, o powierzchownej i naiwnej obawie, jaką budziło we mnie dawniej słowo: socyalny demokrata, — to czuję się dzisiaj z rozkoszą prawdziwie wolnym i szczęśliwym człowiekiem.

Mam pewny grunt pod nogami, co się zaś tyczy uroków niebieskich — oddam je wszystkie za przykre ale prawdziwe poznanie świata, które sobie tak ciężko wywalczyłem.

Teraz mam jeszcze jeden piękny cel przed sobą: ochronić własne dzieci od pomyłek i złudzeń, jakie wskutek mego wychowania i okoliczności sprawiły, że się tak długo błąkałem po manowcach życia, przed znalezieniem drogi właściwej. Wejdą one w świat już jako dojrzali socyalni demokraci, by dalej walczyć w imię wielkiego hasła: wyswobodzenia klasy robotniczej z więzów kapitalistycznego wysysku.

Niechaj to krótkie opowiadanie doda siły wahającym się do uczynienia stanowczego kroku — bo tylko ten robotnik może dzisiaj powiedzieć, że pojął ducha czasu i obowiązki warstwy robotniczej, który się przyłączył do wielkiego socyalno-demokratycznego ruchu robotników.

caryi 212.000 i w Belgii 128.000 ludzi. Jeżeli jeszcze nowe ustawy wojskowe (z roku 1890) w pełni zostaną wprowadzone w życie, to stosunek sił wojskowych europejskich przedstawiać się będzie tak: Francya 5,350.000, Niemcy 5,000.000, Rosya 4,000.000, Austrya 1,900.000, Włochy 2,236.000, Szwajcarya (system milicyi, przy liczbie mieszkańców 3-milionowej) 489.000 i Belgia 258.000. Wydatki na armię w Rosyi, Niemczech, Włoszech, Danii, Szwecyi, Norwegii i Rumunii zdwoiły się. Cała Europa łoży obecnie 5 miliardów franków (przeszło $2^{1}/_{2}$ miliarda guldenów) rocznie na wojsko. W r. 1870 państwa europejskie były w stanie wystawić razem 7 milionów żołnierza — obecnie mają $12^{1}/_{2}$ miliona ludzi wszystkie armie europejskie, a po wprowadzeniu w czyn nowych ustaw będą ich miały 22 miliony (3 razy tyle, co ludność całej Galicyi). Te cyfry potworne najlepsze dają wyobrażenie o ofiarach nędzy, niedostatku i wyzyskiwania ludów i jednostek, i dowodzą, jak daleko jeszcze ludzkości do prawdziwej kultury. Coby się to nie dało zrobić z takim niesłychanym nakładem złota, czasu, daru wynalazczego i pracy, przy rozumniejszym ustroju państwowym i społecznym.

Wielki strejk górniczy w kopalniach państwowych w Saarbrücken w Niemczech objął prawie całą ludność roboczą okręgu w liczbie do 30000 ludzi. W sąsiednim Gelsenkirchen na zgromadzeniu miejscowych robotników uchwalono jednogłośnie przystąpić do bezrobocia w okręgu rzeki Saar. Jeżeli się zważy, że górnicy saarbrückeńscy nie byli dotąd socyalistami, że głosowali na księży, klerykałów i rządowców, — a rząd pomimo ich lojalności uszczęśliwiał ich ciągłem obniżaniem płac a świeżą zapowiedzią nowych zniżek i wydaniem niemożliwie ciężkiego regulaminu robotniczego, popchnął ich do strejku — łatwo przewidzieć, jak długo jeszcze Saarbrücken trzymać się będzie zdala od organizacyi socyalno-demokratycznej.

„Panama“ w Berlinie. „Vorwärts“, berliński organ socyalno-demokratycznej partyi niemieckiej, po trochu zaczyna odsłaniać rąbek tajemnicy użycia funduszów welfickich, która szczęśliwym trafem dostała się w tak dobre ręce. Pismo to podaje sto kwitów na różne sumy, z funduszu welfickiego wypłacone za tajne usługi generałom, ministrom, lekarzom, księżom, szpiclom i dyplomatom. Prawdziwe parlamentarne wielkości figurują na liście, jest tam także i otoczenie obłąkanego Ludwika II. bawarskiego, sprzątniętego na życzenie Bismarka, obok pięknych imion słynących z czci dla prawdy i sprawiedliwości sędziów pruskich. Ten pruski skandal à la Panama różni się tem tylko od francuskiego skandalu, że tam przekupującą stroną było prywatne przedsiębiorstwo burżuazyjne a w Prusiech samo ognisko praw i rządu, chrześciański władca — a dalej przez to, że sprzedajni Francuzi kazali sobie grubo za swe sumienia zapłacić, Prusacy zaś swoją uczciwość pozbywali za dziesięć razy niższą taksę, za bezcen. „Vorwärts“ nie ogłasza jeszcze nazwisk przekupionych, i czyni bardzo politycznie, stopniowo odsłaniając tajemnicę, która w ręku socyalnej demokracyi potężną jest bronią — ale okoliczność ta popycha, rzecz naturalna, wrogie socyalizmowi pisma do podejrzywania prawdziwości oskarżeń „Vorwärts'u“. Czas objaśni, po czyjej stronie słuszność — „Vorwärts“ jednak jest zbyt ostrożnem, aby przypuszczać można, że dla poparcia oskarżeń swych nie ma dowodów. Istnienie zaś samych dowodów tem prawdopodobniejsze, że do przechowania tak kompromitujących dokumentów sam Bismark, którego polityka jest znaną, przyłożyć musiał ręki, aby przekupionych na zawsze mieć w swej dłoni pod groźbą zdemaskowania.

Dwa głosy. „Wielu naszych bogatych, możnych, rozumnych i ukształconych ani o włos nie są lepszymi od zgniłego do kości, na wskroś zepsutego obywatela rzymskiego z epoki upadku Rzymu. Posiadanie i użycie są dla wielu jedynym celem bytu. Wyznajemy otwarcie: społeczeństwo dzisiejsze gnije! — tylko tak zwane, konwencyonalne kłamstwo“ rozpościera jeszcze cienką powłokę po wierzchu grobowej zgnilizny. Pozwólcie temu kłamstwu opaść, a zostanie tylko zgnilizna. Socyalnej demokracyi przypadło dziejowe zadanie zerwać ten tynk kłamliwy od czasu, kiedy przestano słuchać kościoła katolickiego. Kto tylko cokolwiek głębiej na rzeczy patrzy i zadaje sobie trud obserwowania stosunków obyczajowych i przykładania obyczajowej miary do tego, co się dzieje, ten przyznać musi, że do naszych czasów równie dobrze jak do czasów z przed lat 1800 i z przed lat 400 przystosować można słowa: „Gdzie czuć padlinę, tam się sępy gromadzą“. Im bardziej się nad dzisiejszą dobą zastanawiać i charakteryzujące ją poszczególne zjawiska w logicznej ich łączności rozważać tem prędzej przyjść się musi do przekonania, że stoimy na punkcie zwrotnym dziejów świata, że się w łonie ludzkości coś nowego gotuje, że jesteśmy w przededniu urodzin nowej ery. Powierzchowny człowiek-zwierzę, oddany jedynie żądzy złota i użycia, wyśmieje podobne spostrzeżenia; zna on tylko jednę zasadę: „Co dzisiaj zjem i wypiję, to tylko moje — jutro czeka nas wszystkich śmierć“. A jednak dreszcz daje się czuć we wszystkich państwach, jak przed trzęsieniem ziemi. Ani jedno państwo nie może powiedzieć: U mnie wszystko zbudowane na opoce. Wszędzie czuć chwianie się tego, co dotąd było“...

Tak pisze ewangielickie „Stuttgarter Sonntagsblatt“. Papież zaś pozwala, czy nakazuje, swemu organowi „Moniteur de Rome“ drukować następujące słowa: „Antisemityzm nie jest wynikiem żadnej wielkiej dziejowej myśli, ale jedynie poboczną rzeką socyalizmu. Tryumfy antisemityzmu trwać będą tylko krótki czas. Przyszłość natomiast należy do socyalizmu, który odpowiada nowemu okresowi rozwoju społeczeństwa ludzkiego“.

Więc wszędzie świta! Kto ma oczy ku patrzeniu, nie może nie dopatrzeć, co się dzieje, i musi nam przyznać słuszność, czy chce czy nie chce!

Belgijski kongres partyjny socyalno-demokratyczny, który się odbył podczas świąt Bożego Narodzenia, postanowił jednogłośnie powszechne wstrzymanie się od pracy, jeżeli rząd nadal odmawiać będzie prawa powszechnego głosowania. Pomnik Cezara de Paepe (jednego z najwybitniejszych przywódców socyalistycznych w Belgii) odsłonięto w Brukseli pierwszego dnia świąt Bożego Narodzenia przy tłumnym udziale ludu nader uroczyście. W Lowanium otwarto 18 grudnia nową siedzibę socyalistyczną. Gmach wzniesiony jest na wielkim kawale gruntu w pośrodku miasta i obejmuje oprócz potrzebnych lokali sklepowych także salę restauracyjną i obliczoną na przeszło 2000 osób ogromną salę na uroczystości wraz z sceną. Budowla jest własnością stowarzyszenia „Le proletaire“, do którego należy przeszło 1000 rodzin. Na poświęcenie jej przybyli delegaci ze wszystkich towarzystw socyalistycznych Belgii.

W Szwecyi prawo głosowania przywiązane jest do 800 opodatkowanych koron dochodu, co wielkim masom ludu wydziera ich prawa wyborcze. Ze strony demokratów i socyalnej demokracyi poruszoną została myśl wybrania parlamentu ludowego i przeciwstawienia go ciału oficyalnych prawodawców. Powołanie tego parlamentu do życia miało nastąpić w razie zebrania domagających się tego przynajmniej 200000 podpisów. To się już stało — i wybory do „Parlamentu ludowego“ na początek stycznia rozpisane, już się odbyły. Zwyciężyli wszyscy kandydaci socyalistyczni.

Włoscy posłowie socyalistyczni ułożyli program pracy dla swej parlamentarnej działalności. Chcą oni zwrócić usiłowania swoje przedewszystkiem na następujące punkta: 1) Usunięcie podatków od artykułów żywności, które we Włoszech szczególnie są uciążliwe. 2) Wprowadzenie 8-godzinnej pracy w zakładach państwowych. 3) Wywłaszczenie i zaludnienie obszarów nieuprawnych. 4) Przekształcenie prawa cywilnego i karnego. 5) Dalsze ulgi dla stowarzyszeń kooperatywnych. Socyalistyczni posłowie zaproszeni zostali na zebranie w celu ukonstytuowania się skrajnej lewicy parlamentu. Posłowie Berenini i Maffei uczynili też zadość zaproszeniu, jednakże w tym tylko celu, aby oświadczyć, że wprawdzie chętnie poprą każdy wniosek, który może się przydać socyalistycznemu ruchowi robotników — zresztą jednak pragną zachować pełną swobodę działania. Socyalistyczni posłowie tworzą zatem własną, odrębną frakcyę.

„Panama“ na małą skalę we Włoszech. Kapitalizm jest międzynarodowy a nieodłączne od niego zepsucie podobnież. Miliardowa złodziejska gospodarka Gould'a w Ameryce, oszustwa z szynami i karabinami oraz łotrostwo panamskie w Europie — są to rubryki niezamknięte dotąd od miesiąca. Teraz przyłączają się do koncertu korupcyi dzisiejszego społeczeństwa i Włochy pokaźnym krachem i odpowiednim jego rozmiarom skandalem. Naturalnie wszystko to na mniejszą skalę niż we Francyi — Włochy bowiem są biedne a Francya jest bogatą — nie o miliardy więc idzie, lecz tylko o miliony. Kilka emisyjnych banków w Rzymie „zpanamowało“ razem około 100 milionów — na Włochy suma niepośledniа wcale. Sprawa jeszcze nie wybrnęła po za pierwszy akt wszystkich skandali, t. j. usiłowania zatarcia łajdactw — ale dalsze akta są nieuchronne, oliwa na wierzch wyjść musi.

W Dublinie zdarzył się w samę wilię wybuch dynamitowy w pałacu państwowego sekretarza dla Irlandyi Morley'a, zginął przytem pewien agent policyjny. Ponieważ Morley należy do gorących przyjaciół politycznych Gladstone'a i w gabinecie jego przemawia za jak najdalej idącemi ustępstwami dla Irlandyi, eksplozya więc jest z pewnością dziełem wrogów reformy politycznej na rzecz uciśnionej Irlandyi. Pułkownik Le Coron, który niedawno takie ciekawe rzeczy wyśpiewał o swych dynamitowych czynach, spełnionych w usługach policyi, mógłby może i o tych wypadkach dać niejedno objaśnienie. Na każdy sposób eksplozya skrupi się na biednych Irlandczykach.

Wolność, jak ja ją pojmuję...

Ta wolność — nie złotem to lśniąca
Królewna, strojna w koronę;
Ją każdy lży i potrąca,
Jej szaty obdarte, zniszczone.
Jej miejsce nie kędy panowie,
Ci, co czczą słowa nad czyny —
Gdzie dzikie i skryte pustkowie,
Tam szlak zdradzonej dziewczyny.

Nie zdobi jak pańskie dziewoje,
W róże pieszczonych kędziorów,
Jej żywioł: cierpienia i boje,
A mieszka wśród głodomorów.
Z tytułów też z dawna drwiła,
Bo, jak tam to komu się wyda,
Prostaczką chce zostać jak była
I nigdy uszlachcić się nie da.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. W piątek dnia 6 stycznia 1893 roku o godzinie 9 rano odbyło się w sali Magistratu Zgromadzenie robotników murarskich. Sala była przepełniona uczestnikami zgromadzenia. Pierwszy zabrał głos tow. Michał Pawlikowski. W swem przemówieniu zaznaczył konieczność założenia wolnego stowarzyszenia zawodowego i nadmienił, iż wszelkiemi siłami powinni się towarzysze murarscy starać o założenie tego stowarzyszenia, gdyż dziś są w rozproszeniu i nie wszyscy nawet są świadomi, ile na tem tracą, że nie mają stowarzyszenia. Następnie zawezwał zgromadzonych, by wybrali przewodniczącego. Jednogłośnie wybrano tow. Trzeciaka Franciszka, który podziękowawszy towarzyszom za zaufanie, zawezwał zgromadzonych, aby się zachowali spokojnie i słuchali z uwagą sprawozdania referenta. Nasamprzód tedy udzielił głosu tow. Michałowi Pawlikowskiemu do punktu trzeciego porządku dziennego o 10-godzinnym dniu pracy. Referent zaznaczył, jaki ciężar nadmierny ponoszą towarzysze murarscy przy dzisiejszej 12-godzinnej pracy, jakie skutki sprowadza to przeciążenie, rujnujące zdrowie i siły i skazujące robotnika już w 45 lub 50 roku na przedwczesne niedołęztwo i kij żebraczy. Wspomniał — że dziś jest ochronna ustawa nad zwierzętami, by ich nadmiarem pracy nie męczono, lecz nad robotnikami ochrony niema. Dziesięciogodzinny dzień pracy zatem powinni robotnicy murarscy przeprowadzić sami, a to tembardziej, że przy dzisiejszej 12-godzinnej pracy chodzi dużo robotników bez zatrudnienia, cierpi głód i nędzę i radziby za bezcen robić, byle ich tylko przyjął majster. Dziesięciogodzinna praca usunie ten stan rzeczy, da bowiem zarobek o jednę szóstą część robotników więcej, niż dotąd. Uchwałę żądania 10-godzinnej pracy przyjęto oklaskami. Następnie przystąpił referent do punktu 4 porządku dziennego o płacy dziennej. Przedstawił dzisiejszą nędzę i niedostatek, przy tak nizkiej płacy, która nie wystarcza na utrzymanie robotnika i jego rodziny, nie wystarcza na mieszkanie i ubranie. Czyż my na to pracujemy, by nie mieć dachu i pożywienia dla naszych dzieci? Czyż na to pracujemy, by pracodawca brał po 60 lub po 100 złr. tygodniowo a my głód i nędzę cierpieli, my, którzy ciężko pracujemy na skwarach słonecznych, na zimnie i na słocie, aż krew z rąk ciecze a pot oblewa czoło — gdy tymczasem pracodawcy, nic nie robiąc, przez wyzyskiwanie nas gromadzą majątki? Zakończył zaś referent wnioskiem: Robotnicy murarscy zgromadzeni w dniu 6 stycznia 1893 roku żądają podwyższenia płacy od 2 złr. do 2.50.

Przystąpiono do punktu 5 porządku dziennego: wnioski i interpelacye. W tym ostatnim punkcie zabrał głos tow. Dymek Michał i postawił wniosek, aby rezolucye, uchwalone

w dniu 15 maja 1892 r. i w dniu 6 stycznia 1893 r., były porozsyłane do majstrów, ponieważ użalali się dawniej, czemu się ich o uchwałach robotników nie zawiadomiło zawczasu, w zimie, tylko dopiero wtenczas, jak już roboty pobrali i poumawiali się o ceny. Zgromadzenie uchwaliło wniosek ten jednogłośnie. Biezereni Sylwester stawia wniosek, aby rezolucye, uchwalone na zgromadzeniu, zostały przesłane miejscowym pismom. Uchwalono jednogłośnie. Pękalski Piotr stawia wniosek, aby majstrowie nie dawali kartek na kredyt lecz konto pieniężne, by nie płacić procentów kredytowych. Gałązka Jan stawia wniosek, aby murarze prowincyonalni byli zarówno traktowani z krakowskimi co do pracy i płacy. Uchwalono. Żydroń Antoni stawia wniosek, aby pomiędzy dwunastu pracującymi murarzami mógł się 13 starszy wiekiem pomieścić, a zarazem wspomina, że dzisiejsi majstrowie nie chcą do pracy starego, powiadają, że on na nich nie zarobi. Należy się upomnieć o to u majstrów, gdyż i nas to z czasem, gdy się postarzejemy czeka, i z nami tak zechcą postępować. Wniosek przyjęto jednogłośnie oklaskami i na tem zakończono zgromadzenie.

Biała. Odbyło się tu Walne Zgromadzenie dnia 8 Stycznia. Zagaił je przew. Augustyn Babicki o pół do 11-tej rano w obecności komisarza. Po odczytaniu protokółu z poprzedniego posiedzenia, przystąpiono do sprawozdania z czynności Zarządu, które złożył Augustyn Babicki. Sprawozdanie kasowe otrzymało absolutoryum, poczem w wyborach do Zarządu przeszedł przewodniczący Augustyn Babicki i jednogłośnie na zastępcę Franciszek Przybyłowicz. Do zarządu weszli: Jan Kubień, Jan Ostrowski, Andrzej Pudełek, Franciszek Tymaszek, Jan Młotek, Wojciech Dyduch, Michał Jańczy, Walenty Prowic, Karol Strózik, Józef Homa; jako zastępcy: Andrzej Matcheja, Jan Habdas; do komisyi kwartalnej: Stanisław Kossarz, Karol Solarski, Stefan Kudłacik. Tow. Dawid postawił wniosek, ażeby udzielać podróżnym wsparcia po 30 ct. (przyjęto). Tow. Przybyłowicz objaśnił, że tylko ci podróżni dostają wsparcie, którzy należeli przynajmniej trzy miesiące do jakiegoś Stowarzyszenia robotniczego. Przybyłowicz postawił wniosek, ażeby w Stowarzyszeniu „Siła“ odbywały się wieczorki deklamacyjne i wokalne (przyjęto). Wniosek tow. Jaworskiego, ażeby utworzyć Kółko śpiewackie (przyjęto). Uchwalono, ażeby też członków podróżnych tylko co 6 miesięcy wspierać. Tow. Przybyłowioz oświadczył, że członek, który przez 4 tygodnie nie płaci wkładek tygodniowych, traci swe prawa i ma być następnie traktowany jako nowo wstępujący. Tow. Laski nakoniec dobrowolnie ofiarował się uczyć śpiewu.

Nowy Sącz. Odbyliśmy w ostatnich czasach dwa poufne zebrania, 18 grudnia pierwsze, na którem między innemi uchwalono tylko do tych lokali wstępować, gdzie nasze pisma trzymają. Po dziś dzień mało w którym lokalu sandeckim brak naszych gazetek wpisują się tam nawet na członków. Uchwalono również wysłać petycyę do prezydenta Bilińskiego w sprawie obniżenia czynszu w domkach kolejowych, które są wybudowane za prowizyjny fundusz, a czynsz jest tak wysoki, że żaden gospodarz tyle nie drze, co dyrekcya. Na tej petycyi oprócz dwóch t. j. Wilda i Dmuchowskiego, których już na zgromadzeniu poufnem za to odłączenie się napiętnowano, wszyscy inni podpisali się solidarnie. Uchwalono również dlatego, iż towarzystwo „Siła“ rozwija się coraz bardziej, obniżyć wkładki z 10 na 7 centów i obowiązkowo płacić po 3 cent. na fund. agitacyjny i prasowy; niefachowi płacić będą po 5 i ci, którzy, z po za warstwy robotniczej, z miasta lub z okolicy, wpisywać się zechcą. W ten sposób chcemy im ułatwić przystęp do towarzystwa. Zniesiono również taksę wstępną. Zawiązano chór z członków towarzystwa. Postanowiono tylko tych wspierać, którzy tu lub gdzieindziej należą do towarzystwa „Siła“.

Żałoby narodowej, narzucanej przez blagieryę patryotyczną, postanowiono nie obchodzić — bez dyskusyi. Na Sylwestra odbyła się tu wielka zabawa. Pomimo małego wstępu było 50 kilka złr. dochodu, którego komitet zabawowy użył na różne cele partyjne i na Stowarzyszenie.

Ogrzewalni dla robotników kolejowych jak nie ma tak nie ma, mimo niezbędnej potrzeby. Robotnicy bez końca skarżą się na naczelnika Drewnoskiego, który wymierza nieuczciwie surowe kary. Gdy coś w warsztach zginie lub zgubionem zostanie przez maszynistę, to odpowiadają za to najniesłuszniej robotnicy, chociaż są niewinni, a tłomaczyć się nie wolno. Sprawa nędznych wynagrodzeń nie przestaje się domagać jak najszybszego załatwienia.

Z warsztatów i fabryk.

Sanok. Fabryka maszyn w Sanoku i filija w Zagórzu posiada, tak jak każda większa fabryka, swoją kasę chorych i na zasadzie postanowień ustawy z dnia 30 marca 1888. (Dz. u. p. Nr. 33) ubezpiecza robotników na wypadek choroby. Robotnicy płacą 2 cnt. od 1 złr. a firma dopłaca 1 prc. Kasa ta należy do związku kas dla chorych na obszarze zakładu ubezpieczenia od wypadku we Lwowie; A zatem kasa chorych w fabryce w Sanoku nie jest własnością właściciela fabryki, jest to stowarzyszenie, a zatem do zarządu a mianowicie do komisyi skontrującej, powinni być wybierani robotnicy należący do tej kasy jako członkowie nadto według statutów powinno być co roku Walne zgromadzenie członków Kasy chorych, wybór komisyj-skontrującej czyli t. zw. Auszusmanów sprawozdanie z rachunków i t. d. Tego wszystkiego jednakże w naszej Kasie chorych nie ma, nie ma też Auszusmanów, ani nie wiemy nic o stanie Kasy, ponieważ Walnego zgromadzenia już 3-ci rok nie było.

Nadto zarząd kasy pozwala sobie wprowadzać nowe rozporządzenia, i po prostu uchyla się od wypełniania Statutem przepisanych zobowiązań. Tak na przykład niedawno wyszło rozporządzenie z zarządu fabryki, że członkowi, który jest chory, jednakże nie pozostaje jeszcze w domu i potrzebuje tylko jednorazowej porady lekarskiej, niewolno wydać kartki. Robotnik zaś, który bez kartki uda się do lekarza, jest karany. Z tego wynika, że robotnik dopiero może w bardzo ciężkiej chorobie i niebezpiecznym stanie, to znaczy za późno, znaleźć może poradę.

Mnóstwo w tym kierunku się tu dzieje nieporządków w naszej Kasie chorych i jeżeli tak dłużej będzie. to robotnicy będą zmuszeni przystąpić do Kasy powiatowej a za fabryczną podziękować.

Zarząd fabryki w Sanoku widocznie chce zbogacić p. Lipińskiego krzywdą robotników, bo w przeciągu 14 dni byli niemal wszyscy karani a w trzeci dzień świąt ci, którzy nie przyszli do roboty, zapłacili po 1 złr. kary, a było ich 52 a zatem od razu 52 złr. oprócz innych kar, których było bardzo wiele. Robotnicy pracujący tutaj będą niedługo zmuszeni dopłacać do swego zarobku, ażeby nastarczyć wszystkim karom a mianowicie tym które w Sanoku nowy werkfirer (Golob, prusak) dyktuje. — Robotnicy w Zagórzu proszą p. Lipińskiego o zaprowadzenie wentylacyi i nakaz wypalania węgli kamiennych przed użyciem ich na feldszmidy, bo inaczej podusić się będą musieli — tymczasem sam werkfirer Tomrzyński na złość robotnikom, sypie węgle niewypalane na feldszmidy, ażeby narobić dymu w warsztacie.

Ruch robotniczy.

Kraków. Robotnicy węglarscy w składach węgla Kwiatkowskiego urządzili dnia 9 stycznia bezrobocie, dopominając się podwyższenia płacy. Słuszne ich żądania uznane zostały i przyrzeczono im wynagrodzenie, jakiego się domagali. Wobec tego pełne krzywd położenie robotników węglarskich u Przeworskiego i Czernego staje się dwa razy dotkliwszem. Upominają się oni dotąd daremnie o należyte wynagradzanie ich pracy i o usunięcie nadużyć i wyzysku, o których obaj właściciele składów wiedzą a przecież nie starają się im zapobiedz, mimo zażaleń robotników. Tymczasem majstrowie, t. j. pośrednicy między właścicielem składu a robotnikami, taki n. p. Wójcik, nie przestaje krzywdzić niegodziwie swych ludzi, chociaż ci pracują za najniższem wynagrodzeniem. U Czernego Majer Kamzler daje się nam we znaki a w dodatku jeszcze niejaki St. Filina, taki sam robotnik jak inni, drze z towarzyszów skórę, wyzyskując ich na wszelkie sposoby. Tak dłużej trwać nie powinno — robotnicy węglarscy powinni energicznie wystąpić we własnej obronie.

KRONIKA.

Na poufnem zgromadzeniu partyjnem, zwołanem w niedzielę 8 b. m. za zaproszeniami do lokalu „Siły“ pojawił się, jak musztarda po obiedzie, już po wyczerpaniu porządku dziennego, urzędnik policyjny Banach w celu przekonania się, czy wszyscy obecni mają zaproszenia, oraz czy znani są z imienia, nazwiska i fachu — zapraszającemu, tak bowiem chce ostatnie orzeczenie trybunału kasacyjnego. Ponieważ w zebraniu liczącem 200 zaproszonych, z tych 160 przybyłych, rzeczą jest niemożliwą zapamiętać ściśle tyle imion i nazwisk, bo zapraszający jest zwykłym śmiertelnikiem, a nie popisującym się nadludzką pamięcią magikiem — przeto zdarzyło się zaraz na początku urzędowej interwencyi parę pomyłek. Jakkolwiek liczba ich była już dostateczną do rozwiązania zgromadzenia (powtarzamy: zakończonego i poczynającego się rozchodzić) — a urzędnik policyi przecież w dalszym ciągu chciał kontrolować obecnych z listą i spisywać nazwiska, musiano się sprzeciwić postępowaniu takiemu i p. Banach zamiast wyładować sobie notesik po brzegi „spiskowcami“, zadowolnić się musiał jednem tylko nazwiskiem, czy też dwoma, poczem uroczyście rozwiązał zebranie. Rozstano się życzeniami „dobrego apetytu“ z powodu bliskiej pory objadowej.

Do razu jednak sztuka. Na najbliższem bowiem zebraniu za zaproszeniami nie będziemy już przeciążać pamięci jednego zapraszającego obowiązkiem pomiętania 200 nazwisk. Zapraszających będzie: dwudziestu! — każdy z tych dwudziestu zaprosi 10 osobiście mu znanych i ustawa o zgromadzeniach, zaopatrzona w świeże rozporządzenie najwyższego trybunału, aby każdy uczestnik zebrań za zaproszeniami osobiście był znany zapraszającemu — będzie nam akurat tyle groźną nadal, jak była przed ukazaniem się rozporządzenia najwyższego trybunału. Polecamy ten sposób wszystkim zebraniom partyjnym: zamiast jednego zapraszającego: piętnastu, dwudziestu, pięćdziesięciu!... a każdy z nich zaprasza kilku osobiście sobie znanych towarzyszy. Notabene wszyscy zapraszający muszą się stawić na zebraniu przed innymi, bo nieobecność choćby jednego wystarcza do rozwiązania zgromadzenia.

Dwie doskonale udałe zabawy tańcujące w »Sile« mamy do zanotowania — obiedwie pod względem licznego udziału towarzyszy płci obojga i wesołego nastroju nic nie pozostawiające do życzenia. Pożegnano niemi dotychczasowy lokal Towarzystwa, któremu w nim w napływie członków i rosnącem ożywieniu zaczynało być za ciasno. Nowe, obszerniejsze i wygodniejsze pomieszczenie »Siły« znajduje się przy ulicy Gołębiej Nr. 14. W tę niedzielę odbędzie się tam pierwszy z przerwanych chwilowo a tak chętnie przyjmowanych wieczorków amatorskich.

Urodziwe damy, lubiące wystawiać swe wdzięki, mistrz Matejko i jego historyczna garderoba, cały szereg krawców i krawczyń, całe grono artystów złożyło się na wielkie, pomnikowe dzieło, na obrazy z żywych osób w Hotelu Saskim, których celem było nibyto nakarmić głodne dzieci krakowskie. Jak każdy cel powierzchowny, dla oka ludzkiego zmyślony, których tyle u nas w tej zwłaszcza porze owczemi skórkami stroi zimowe harce wilczków i wilczyc — tak i ten spełzł na niczem. Dzieci nie dostaną nic, pozostaną głodne jak były — ponieważ wielkie koszta pochłonęły mały dochód z pięcioguldenowych krzeseł, jakie w celu widzenia arystokratycznych obrazów zajęła arystokratyczna publika — tłum bowiem, wiedząc, kto się tam i na co bawi, nie przyszedł. Wszystkie cele poboczne natomiast osiągnięte zostały w zupełności — t. zw. świat wyższy naszego niskiego, polsko-galicyjskiego światka nasycił ciekawość ujrzenia, jak będzie wyglądał hr. X. lub hrabina Y. w kostyumie mody z przed lat tysiąca. Nagadano sobie komplementów, naprzypinano łatek, naodwożono się karetami i nazjadano do syta obiadów i kolacyj, a przytem miano wśród karnawału kilka bodaj wieczorów nietanecznych, co zapewniło wytchnienie strudzonym walką życia nogom. Głodne dzieci mogą dalej łykać ślinkę i sycić puste i ziębłe żołądki myślą o zaszczycie, jaki spadł na nie, gdy »państwo« dla nich coś zrobić chcieli — głodnych dzieci użyto tutaj po prostu do przewietrzenia Matejkowskiej garderoby.

Konferencya reprezentantów wszystkich organizacyj krajowych socyalno-demokratycznych całej monarchii austryackiej odbyła się w Wiedniu w d. 6, 7 i 8 stycznia. Na porządku dziennym były następujące sprawy: 1) Demonstracya 1 maja. 2) Sprawy partyjne i dochody partyjne. 3) Pisma i wydawnictwa partyjne. Nad sprawą obchodu 1 maja wywiązała się obszerna dyskusya, której rezultatem była jednomyślna uchwała delegatów, aby w dniu tym wstrzymać się bezwarunkowo od pracy. Galicyę reprezentował na konferencyi tow. Hudec. — Obszerniejsze sprawozdanie zmuszeni jesteśmy odłożyć dla braku miejsca do następnego numeru.

Z Warszawy komunikują nam z bardzo poważnej i kompetentnej strony następującą wiadomość:

Niniejszem oświadczamy, że Marcin Kasprzak, alias Maciej, alias Teofil, został wykluczony z naszej partyi z powodu: 1) że mu dowiedziono sprzeniewierzania przez długi przeciąg czasu funduszów partyjnych; 2) że świadomie okłamywał towarzyszy w kraju i za granicą co do ważnych spraw partyjnych; 3) że w ogóle wyzyskiwał w sposób niegodny zaufanie, jakiem go obdarzano na rzecz osobistą, żyjąc bez pracy, a całkiem lekceważąc sprawę; 4) że w ostatniej sprawie z »Free Russia« na wszystkie strony rozsiewał kłamstwa i potwarze, co zostało udowodnione przez towarzyszy naszych, którzy go znają od dłuższego czasu; 5) że w ostatnich czasach stał się osobistością podejrzaną pod względem stosunków z policyą.

Podajemy więc to do wiadomości towarzyszy prosząc wszystkie socyalistyczne pisma polskie o powtórzenie naszego oświadczenia, a towarzyszy o udaremnienie Kasprzakowi stosunków wśród socyalistów. Przy swoim sprycie i zręczności, może on niejedną jeszcze szkodę przynieść ruchowi.

„Energiczny prokurator“ — mówił na jednem z grudniowych posiedzeń parlamentu poseł Prade — „konfiskuje wszystko, co tylko zechce mieć konfiskowanem minister sprawiedliwości — a jeśliby sobie minister sprawiedliwości życzył, aby skonfiskowano „Ojcze nasz“, to i „Ojcze nasz“ ulegnie konfiskacie“ (Śmiech na lewicy). O sposobie, w jaki mnożą się u nas konfiskaty bardzo charakterystyczna anegdotka opowiada: W jednej z prowincyj austryackich miał zwyczaj starosta przerzucać pisma prowincyonalne. Pewnego razu nie otrzymał jednego z nich, zapytał więc telefonem policyę, czy pismo to zostało skonfiskowanem. Otrzymał odpowiedź, że stanie się to natychmiast. (Wesołość na lewicy). I pismo uległo konfiskacie, pomimo że nic godnego tejże nie zawierało. Lecz aby zadosyć uczynić rzekomemu życzeniu wyższej władzy, wyszperano w piśmie jakiś artykulik o cholerze, który posłużył za pretekst do konfiskaty“. W tem miejscu poseł Bendel dodał: „Na punkcie konfiskat zanikło już niestety w naszym sędziowskim stanie wszelkie poczucie i świadomość prawna“.

Interesa upadają. Według doniesienia jednego z dzienników niemieckich założono w Niemczech w r. 1891 tylko 157 przedsiębiorstw akcyjnych, gdy tymczasem w r. 1890 powstało tychże 218 a w 1889 340. Zbiorowy kapitał akcyjny założonych w r. 1881 przedsiębiorstw wynosił tylko 77 tysięcy (okrągło) — w 1890 r. 224 tysiące, a w 1889 r. 337 tysięcy. To znaczy, że interesa spekulantów upadają, że ludzie w Niemczech nie są już tak głupi, aby za swe oszczędności nabywać akcye spekulacyjnych przedsiębiorstw — że niedługo już zawita czas płaczu i zgrzytania zębów między czcicielami złotego cielca.

Sprawozdanie kasowe za IV-ty kwartał.

(Od 1 paździer. do 31 grudnia 1892 r.)

Fundusz prasowy: Dochód: Prenumerata i sprzedaż pojedyńczych numerów 262·53. Dary 15·69. Razem 278·22. Rozchód: Niedobór z trzeciego kwartału —·85. Druk 193·47. Honoraryum redaktora 25·—. Portorya 19·57. Administracya 31·55. Razem 270·44. Zestawienie: Dochód 278·22. Rozchód 270·40. Pozostaje gotówką na 1893 rok 7·78.

Fundusz agitacyjny: Dochód: Składki 59·41. Rozchód: Niedobór z poprzedniego kwartału 18·37. Koszta podróży 14·38. Wsparcie 3·—. Potrzeby biurowe 3·38. Portorya 1·95. Telegramy 3·15. Druki 3·75. Razem 47·98. Zestawienie: Dochód 59·41. Rozchód 47·98. Pozostaje na 1893 rok 11·43.

Komisya kontrolująca:

Władysław Paurowicz *Jan Kanty Brückner*
Karol Bańka *Łyszczasz Franciszek*
Leopold Ludwik Schlama.

Od Redakcyi.

Na fundusz prasowy złożyli: J. N. z M. O. —·29; J. B. 1·—; J. W. —·10; J. K. —·10; Stolarze —·12; z Wiednia 1·84; od Stolarzy —·26; N. Sącz 6·—. Razem 9·71.

Na fundusz agitacyjny: Z. P. S. 1·46; T. M. —·10; Mozdz. —40; J. W. —·10; J. R. —·10; Urb. ze Starego Sącza —·32; Puszkin 2·10. Razem 4·58.

Na prześladowanych: Towarzysze z N. Sącza 10·—.

Odpowiedzi Redakcyi.

J. Kajetan. w Stanisławowie. Decyzya w następnym numerze. Nie mieliśmy czasu.

J. Hudec we Lwowie. Spóźnione. Numer był już na maszynie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: JAN ENGLISCH.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.